

1.

Nie wiem, dlaczego, ale wszystkie moje przygody, zaczynają się od... drzwi. Serio. Janek zadzwonił do drzwi, ja, głupi, otworzyłem - jakie były tego konsekwencje, wszyscy wiemy. Patyk wyważył drzwi - co się potem stało też doskonale każdy pamięta. Czasami się zastanawiam, czy te drzwi są na pewno drzwiami. Nigdy nic nie wiadomo.

Jak łatwo się domyślić i ta historia zaczyna się, od tego, że otworzyłem drzwi...

2.

Przed drzwiami stał lekko przeźroczystry mężczyzna po czterdziestce. Na sobie miał pogrzebowy garnitur. Taki w jakim wkładają do trumny. Pod szyją muszka. Włosy ładnie zaczesane do tyłu, z przedziałkiem. Znałem tego człowieka...

- Tato?!

... nie żył od 7 lat...

- Dawno się nie widzieliśmy synu... pomyślałem, że na chwilę wpadnę.

Zbliżył się do mnie, i uściskał. Jak ojciec. Tylko, że ojcowie raczej nie przenikają przez własne potomstwo. Ani przez podłogę.

- Tato...?

- Jestem, jestem... - dobiegło mnie z dołu. - Muszę jeszcze popracować nad swoją materialnością.

- Dlaczego gadasz z powietrzem KiwiKidzie? - zapytał Dniwecnir.

3.

- Chciałbym przedstawić wam mojego ojca.

Patrzyli chwilę na miejsce, gdzie stał mój tata.

- Dniwecnir... Widzisz ojca? - zapytał szeptem Grzybiarz

- Ścianę widzę... Ścianę.

4.

Ojciec zginął śmiercią, że tak powiem, tragiczną. Zabiło go chamstwo, chuligaństwo, dresiarstwo i reszta tego syfu, która ma czelność nazywać siebie "kibicami". Ojciec był kibicem. Prawdziwym kibicem. Na mecze chodził, by zobaczyć dobrą grę, zażyć rozrywki. Nie po to, by powyrywać krzesła, porzucać butelkami po piwie w piłkarzy, czy zasadzić komuś kosą. Nie. On był prawdziwym kibicem z sercem.

Dobrze pamiętam ten dzień. Wczesna jesień, dość chłodno. To był finał. Przed meczem mówiono, że to będzie najlepszy finał w historii. Finał Fantazy, jak mówili niektórzy. Dwie legendarne drużyny zetną się ze sobą w sportowej walce. Dwaj tytani będą grali fair-play. Kibice zawarli pokój. Miało nie być chamstwa, agresji. Ktoś się przeliczył. I to bardzo.

Wszystko szło dobrze. Ojciec był szczęśliwy i naprawdę dobrze się bawił. Koło niego siedział człowiek opatulony szalikiem klubu, któremu kibicował. Na głowie miał kaptur i nie wyglądał przyjaźnie.

- Nie jest panu za gorąco w tym szaliku? - zapytał podczas przerwy tata. Zawsze starał się być uprzejmym.

Dresiarz popatrzył na niego dziwnie. Nie siląc się na oryginalność, i postępując według dresiarzkiego kodeksu, zapytał:

- Wyje\*\*ć ci?!

Dresy tak mają. Nie wiem, dlaczego, ale te dwa słowa kierowane do kogoś napawają ich dumą i podwyższają samoocenę. Bardziej niż zwinięcie Babci renty. Bardziej niż wyrwanie jakiegoś - jak oni to mówią - "lachona" na swojego malucha. Bardziej niż szpanerski dres ze Stadionu Dziesięciolecia.

- Przepraszam. Nie chciałem Pana urazić. - powiedział mój "wapniak".

Dres pomyślał chwilę.

- Obrażasz mnie?!

- Nie! Naprawdę, ja... ja n... nie!

- Nie krzycz na mnie, kiedy ja na ciebie krzyczę!

-przepraszam - mruknął mój tata.

- Może mnie jeszcze uderzysz co?!

Ojciec nie zdążył odpowiedzieć. Dostał kosą. Tak zaczęła się wielka wojna trwająca do dzisiaj.

5.

Ojciec nie umarł od jednego uderzenia. Był podziurawiony jak sito. Wrócił do domu, lecz nie zdążył wejść. Zwalił się na progu. Matka pocieszała go. Mówiła, że wszystko będzie dobrze, że karetka zaraz przyjedzie. Ojciec powiedział, żeby spalić jego klubowy szalik. Potem odszedł do Krainy Wiecznych Łowów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

AnonimowyGrzybiarz, dodano 09.10.2008 10:42

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).